Nr. 434. We Lwowie, sobota dnia 17 września 1904. Rok XXXVII.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jubileusz „Ogniska“ w Pradze.

Praga, 8 września.

Od „Ogniska“ w Pradze, otrzymujemy tej treści odezwę:

Zwracamy się w drogiej nam sprawie, która przypuszczalnie wzbudzi i u was zainteresowanie. Zamierzamy tu z powodu 25-letniego istnienia „Ogniska Polskiego w Pradze“ uczcić pamięć szczerego przyjaciela Polaków i cichego, lecz nieznużonego i zasłużonego pracownika na niewdzięcznej dotąd niwie zbliżenia narodów polskiego i czeskiego, Edwarda J e l i n k a. Postanowiliśmy w tym celu urządzić dnia 31 października br. w „Domu Narodowym“ na Vinohradach uroczystość, w której wezmą udział pierwszorzędne siły ze świata literackiego i artystycznego, a mianowicie: Odczyt wygłosi redaktor p. Adolf Czerny; w części zaś deklamacyjno-wokalnej, przyrzekli łaskawie uczestniczyć: p. H. Kvapilova, artystka dramatyczna; p. R. Maturova, primadonna opery teatru narodowego, oraz rodak nasz p. Władysław Florjański. Z uroczystością połączoną będzie wystawa, o ile możności wszystkich dzieł i pism, czeskich i polskich — Edwarda Jelinka — oraz pozostałych po nim pamiątek. Dochód z uroczystości przeznaczonym będzie na wydanie nieogłoszonych dotąd drukiem pamiętników, tyczących się Polski. Cała prasa tutejsza gorąco przyjęła nasz projekt i przyobiecała poświęcić Jelinkowi specjalne wydania. Załączamy gorącą prośbę do czytelników *Dziennika* o łaskawe nadesłanie nam przyczynków, dotyczących życia i prac Jelinka lub tak drogiej mu sprawy zbliżenia obu narodów. Otrzymane pisma będą ogłoszone drukiem. Chociaż oczywiście prace nowe miałyby dla nas największą wartość, niemniej jednak cenić będziemy artykuły lub wzmianki poświęcone w dawniejszych latach Jelinkowi. Dodawać nie potrzebujemy, jak serdecznie będą widziani wszyscy rodacy.

Wszystkie pisma polskie prosimy o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Za wydział „Ogniska Polskiego“ w Pradze:

Dr. B. Prusek prezes, Włodzimierz Jewasiński sekretarz.

P. S. Wydział „Ogniska Polskiego w Pradze udzieli bliższych wiadomości. Adres: Dr. B. Prusik, bibljoteka uniwersytecka, Praga, (Klementimm).

Wymordowanie misjonarzy niemieckich.

W sprawie wymordowania misjonarzy niemieckich na nowej Gwinei, o czem donieśliśmy pokrótce w porannym numerze, podają pisma zagraniczne następujące bliższe szczegóły:

Okropny ten wypadek wydarzył się 13 sierpnia na grórze Bainingów, gdzie krajowcy szczepów górskich i uwolnieni niewolnicy napadli misje w St. Pauli Nacharmap. Misjonarze zostali pomordowani, oprócz tego zrabowano przedmioty w misji nagromadzone, wartości 60.000 marek. Powodem było wykupywanie niewolników. Napad wykonano o godzinie 9 z rana. Misjonarze byli właśnie przy pracy. W St. Paul zastrzelił niewolnik Tomari O. Macieja, który swego mordercę wykupił z niewoli i obchodził się z nim w sposób najłagodniejszy, a następnie zastrzelił braciszka Józefa Blaya i siostrę Annę, którzy przybiegli na ratunek. Braciszkowie Edward Plarchaerlt i Schellekens, siostry Zofja i Amata, zostali zabici toporami. Siostrę Agnieszkę ubito pałkami na werandzie domu, siostrę Anielę za ołtarzem tym samym morderczym instrumentem. W Nacharmpa“ ścięto O. Henryka Rutalara. Planowano także zamordowanie misjonarzy w Marienburgu, ale nie znaleziono ich w domu. Trupa policyjna, wyszła z Herbershöhe, zastrzeliła 16 morderców i schwyciła 20 opryszków, których wzięto w niewolę.

Powodem tych okropności — jak donosi *Daily Chronicle* — miało być wybiczowanie służącego-krajowca za bigamię, zadekretowane przez O. Raschera, który nie chciał się zgodzić na rozwiązanie małżeństwa swego służącego, wskutek czego ten żonę swoją zamordował i pojąwszy inną, przyszedł z nią do misji. Za to spotkała go dotkliwa kara cielesna. Zagroził wtedy, że misjonarzy zabije i groźbę swą spełnił w sposób okropny. Ciała zamordowanych sióstr były strasznie pokaleczone.

Teatr tych ohydnych zbrodni znajduje się w górach półwyspu gazeli, gdzie szczep Bainingów zamieszkuje kawał kraju, położony pomiędzy Kap-Lambertem, a zatoką Henry Reid. Misjonarze należą do Kongregacji Najświętszego Serca Jezusowego z domicyljum w Hiltorp p. Monasterem. Misje, o których mowa, podiegają władzy biskupa Ludwika Couppé, jako wikarjusza apostolskiego.

Bainingowie różnią się — jak pisze o nich dr. Schnee — w postawie, mowie i zwyczajach zupełnie od innych autochtonów półwyspu i przedstawiają prawdopodobnie poważną siłę i liczebną. Góry przez nich zamieszkałe podnoszą się na zachodniej stronie wyspy o 1000 metrów po nad poziom morza. Czasami zbliżają się Bainingowie do brzegu morza. Żeglugi nie znają, ale trudnią się niekiedy rybołówstwem. Dla mieszkańców płaszczyzny przedstawiają cenny materjał niewolniczy. W r. 1896 zwabili mieszkańcy piaszczystych wybrzeży morskich sporą ilość Bainingów obietnicą, że otrzymają za świnie i inne zwierzęta, które hodują, drogocenne towary drogą wymiany. Tymczasem gdy Bainingowie przyszli, zostali obrabowani, zabici i częściowo pożarci. Innych obrócono w niewolników i przehandlowano za muszle. W r. 1897 i 1898 urządziły władze kolonialne ekspedycje karne. Wskutek tego wydano pewną liczbę niewolników, których posłano do misji katolickiej pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego na wychowanie. Misja ta miała już w r. 1897 stację w Vunamarita nad wybrzeżem półwyspu i założyła nieco później stację St. Paul w górach Bainingów. Przełożonym tej stacji był zamordowany obecnie O. Rascher, który z niestrudzonym zapałem studjował zwyczaje i język Bainingów.

O. Rascher zbadał dokładnie kraj Bainingów. Niedawno temu umieścił w *Köln. Volkszt*g. opis swej podróży. Opis ten odróżnia dokładnie dwa odłamy szczepu Bainingów. Pierwszy — dziki, żyjący w górach, drugi — zależny od mieszkańców wybrzeży, spokojniejszy i podatniejszy do kultury. O. Rascher opublikował także gramatykę języka Bainingów. Język ten wcale nie jest podobny do innych języków archipelagu.

Z zamordowanych podpada nam nazwisko Siostry Anieli. Przypuszczać można, że nieszczęśliwa była Polką. Jak czytamy w notatkach prasy, Siostra Aniela urodziła się 15 października 1875 r. w Kaleszykach w Galicji. Nauczycielka z zawodu, wstąpiła 13 stycznia do zakonu i wyjechała 2 lutego do misji, gdzie położyła swe życie w służbie Bożej i ludzkości.

Ucieczka księżnej Ludwiki.

Korespondent paryski dziennika wiedeńskiego *Die Zeit* podaje w tem piśmie obszerny interview, jaki miał z księżną zaraz po przybyciu jej do Paryża. Na zapytanie korespondenta, jak się z nią obchodzono w zakładzie leczniczym w Coswig, księżna odpowiedziała.

Jak się obchodzono ze mną w Coswig, niechaj panu posłuży za dowód fakt taki:

Zachorowałam i zażądałam lekarza. Posłano do mnie lekarzy zakładowych. Odpowiedziałam, że to są psychiatrzy, a ja potrzebuję internisty. Powiedziano mi wówczas, że na takiego lekarza niema pieniędzy. Prosiłam, ażeby telegrafowano do Wiednia, dyrektor zakładu jednak, dr. Pierson, zawiadomił mnie wkrótce, że z Wiednia przyszło polecenie, ażeby „wysoka pacjentka“ zadowoliła się poradą lekarzy zakładowych. Tak sumiennym i ludzkim lekarzem był ów dr. Pierson, że zapytywał dopiero najwyższego urzędu marszałkowskiego w Wiedniu, czy ma wezwać do mnie lekarza. Powiadam wprost, że wszystko tam było skierowane do tego, ażebym jak najprędzej umarła, fizycznie lub duchowo.

Dla „prywatnej przyjemności“ kpiono ze mnie. Pozwolono mi wysyłać do Mattassicza kartki z widokami, które nawzajem otrzymałam od Mattassicza. Otóż Mattassicz nie otrzymał ani jednej mojej kartki i żadnej do mnie nie pisał. Moje chowano, a karty Mattassicza podrabiano.

Księżna wydobyła z biurka cały stos tych kart i pokazała je dziennikarzowi.

— Albo historja ze spiskiem przeciwko mojej osobie — mówiła księżna dalej. — Pewnego pięknego dnia opowiedziano mi, że policia skonstatowała, iż banda złoczyńców nastaje na moją osobę i moje pieniądze. Od owej chwili, czy to jadąc, czy idąc na przechadzkę, widziałam wszędzie rozmaite podejrzane indywidua, które się kręciły po drodze, koło mnie. Ogarnęło mnie przerażenia i bałam się opuszczać zakład. I to im nie wystarczało, więc wyśmiewali mnie otwarcie. Wiedziano, że od czasu, gdy mnie zamknięto w zakładzie, nie nosiłam kwiatów. Pewnego, razu otrzymałam bukiet białych kwiatów, który mi dawniej zwykle posyłał Mattassicz. Uwierzyłam, gdy mi powiedziano, że pochodzą od niego. Ubrałam niemi głowę i naraziłam się na pośmiewisko. Powiedziano mi w oczy, że byłam przedmiotem igraszki. Czy to nie okrutne i podłe zarazem?

Wystawa drobiu i królików.

(Dokończenie).

Dzięki kampanji wyborczej, dokończenie sprawozdania z wystawy, na dni kilka musiało być odłożone, co tem śmielej zrobić było można, że z żywym inwentarzem wystawy jużeśmy się załatwili.

Kolej więc przychodzi teraz na inwentarz martwy, z którego objektem najciekawszym i najcenniejszym, są wyprawne skórki i futerka królicze p. Józefa Navratila z Koniny na Morawie. Aż się wprost wierzyć nie chce, że owe prześliczne srebrzyste futerka, owe wspaniałe sealskiny, piżmaki i tumaki, nie gdzieś z Kamczatki przywieziono, ale je w zwykłych króliczych wyprodukowano kojcach.

Obok futerek, leżą mięciutkie skórki irchowe na rękawiczki i grubo wyprawne skóry na damskie trzewiki. Wszystkie królicze. Obok, znajdują się również wyprawne królicze irchy i skórki na obuwie, wystawione przez p. Adolfa Łuczyńskiego z Kałusza, niemniej piękne niż morawskiego wystawcy.

Następuje cały szereg aparatów wylęgowych, króliczych klatek, kojców, pijadełek dla drobiu itd., zbudowanych przeważnie wedle pomysłu wystawców. Najwięcej wystawiło tu szkoła koszykarska w Rudniku. Bardzo praktyczne są stajenki królicze dra Falkowskiego.

Osobny oddział stanowią aparaty do sztucznego wylęgu i hodowli drobiu pani Stasiniewiczowej z Zielonej. W oczach publiczności wykłuwają się tu z jaj pisklęta. Aparatów tych mnóstwo, a dają one dokładny obraz hodowli we wszystkich jej stadjach. Tu, przekonywa się widz naocznie, jak poważnem źródłem krajowego bogactwa jest racjonalny, na wielką skalę prowadzony chów drobiu, a żałować tylko wypada, że zakład podobny, jaki w każdym znajdować się winien powiecie, jest jedynym w całej Galicji.

Z kolei, wpadają w oko widza dwie szafy. W jednej znajdują się przedmioty na wystawie najbrzydsze i najnieestetyczniejsze, a jednak najcenniejsze może. Oto, w szczelnie zamkniętych słojach, stoją tu na półkach anatomiczno-patologiczne preparaty z instytutu anatomji patologicznej i patologji ogólnej, lwowskiej akademji weterynarji, zebrane przez przez prof. dra Grabowskiego. Straszne są te przedmioty. Oto w słoju tasiemiec z przewodu pokarmowego gęsi i zwój cały tasiemców; oto jelita kury z śladami gruźlicy, chorobliwe, pasożytami spowodowane zwyrodnienia różnych wewnętrznych części drobiu i królików. Laik ucieka od tego nieprzyjemnego widoku, a jednak fachowcy twierdzą, że zbiorem tak „pięknym," jak prof. Grabowskiego nie wiele poszczycić się może gabinetów. O wiele przyjemniejsze wrażenie wywołuje już szafa druga, w której prof. Mańkowski ulokował swoje znowu zbiory, wśród których uderza przedewszystkiem oko, kilkanaście wypchanych okazów rasowego drobiu.

W końcu nie możemy pominąć jeszcze jednego wystawcy, który jakkolwiek hodowcą drobiu nie jest, to jednak dał na wystawę prócz tego czem drób się karmi, także przedmioty niemniej drobne, wesołe i ruchliwe. Wystawcą tym jest p. M. Jankowskiego skład nasion. Prócz mnóstwa próbek różnych ptasich karm ziarnowych i różnych nasion, wystawił on kilka pięknych akwarjów ze złotemi, wesolutkiemi rybkami, dalej klatkę z białemi myszkami, dwie szmaragdowe jaszczurki w oszklonem pudle i dwu prawdziwych przyjaciół ogrodnika: dwa jeże, w drucianej klatce. Na jedno tylko pozwalamy sobie zwrócić uwagę tego wystawcy. Oto jako pokarm, wrzucono do klatki jeżów główkę sałaty i jedną gruszkę. Naturalnie, że jeże, jako zwierzęta mięsożerne, żywiące się na wolności robactwem i myszami, sałaty ni gruszki jeść nie chciały i leżały o głodzie, skulone, czekając zapewne wielce niecierpliwie chwili, w której wystawa zostanie zamkniętą a pan ich, znowu je do ogrodu wypuści.

Obraz ogólny wystawy, jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, przedstawiał się nadzwyczaj dodatnio, tak że wystawa sama była istotnym przeglądem sił kraju na polu hodowli drobiu. Szczególnie pocieszającym jest u nas wzrost hodowli królików, a żałować wypada tylko, że ich hodowcy, w połowie przynajmniej we Lwowie zamieszkali, wobec trudności, jakie miasto nastręcza, nie są w możności hodowli tej na tej postawić stopie, na jaką ona zasługuje.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rozbrojenie „Leny".

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że okręt rosyjski „Lena", znajdujący się w St. Francisco, będzie rozbrojony, a oficerowie i żołnierze zostaną w Ameryce pod dozorem rządu, aż do końca wojny. Pokazuje się, że „Lena", zabrawszy armaty i załogę krążownika „Nowik" w Korsakowsku, chciała dopłynąć do Władywostoku. Po drodze odkryły ją jednakże statki japońskie i poczęły ścigać. „Lena" schroniła się wtedy do St. Francisco. Komendant i żołnierze są zadowoleni, że nie mają potrzeby płynąć i spotkać się z Japończykami. Zasługa rozbrojenia „Leny" i internowania załogi, należy się posłowi japońskiemu w Waszyngtonie, który bardzo energicznie bronił swego zdania i udowodnił, że „Lena" jest ścigana przez statki japońskie.

Z Portu Artura.

Petersburg. Ros. ag. tel. donosi z Charbina pod datą wczorajszą: Ostrzeliwanie Portu Artura trwa dalej z dłuższemi przerwami. Japończycy wznoszą szańce przed twierdzą i obwarowują silnie swe stanowiska u przesmyku koło Kinczu, w miejscu gdzie półwysep jest najwęższym. Wśród załogi panuje dobre usposobienie. Żywności jest dosyć.

Z placu boju w Mandżurji.

Londyn. *Standard* donosi z Szangaju: W Liaojanie zapanował spokój. Targi otwarto napowrót. Mieszkańcy przyjmują chętnie japońskie banknoty wojenne. Wśród zdobyczy na Rosjanach jest 21 wagonów kolejowych; są też wielkie zapasy paszy. Japończycy zagrzebali 3100 Rosjan. Od strony Mukdenu nie ma wcale wiadomości o ruchu wojsk.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Mukdenu: Panika minęła. Armja rosyjska skoncentrowana jest w Mukdenie i okolicy. Bank rosyjski otwarto napowrót. Fakt, iż Japończycy nie skorzystali należycie ze zwycięstwa tłumaczy się tem, że stracili 40.000 zabitych i rannych a armja była niesłychanie strudzoną. W szpitalach Czerwonego Krzyża jest 1200 rannych.

Wodzowie rosyjscy.

Wiedeń. Dzisiejszy *Fremdenblatt*, opierając się na urzędowych sprawozdaniach Kuropatkina o bitwie pod Liaojanem, pomieszcza ostrą krytykę Kuropatkina jako wodza. Niapochlebnie również wyraża się o zdolnościach strategicznych wyższych generałów rosyjskich.

Pośrednictwo pokojowe.

Paryż. (Tel. wł.) Korespondent londyński pisma *Matin* rozmawiał z posłem japońskim w Londynie, który oświadczył, że obecna chwila nie nadaje się do pośrednictwa pokojowego. Jeśli Rosja chce zaniechania wojny, to powinna pierwsza krok uczynić, jeśli zaś tego nie uczyni, to Japonja będzie dalej prowadziła wojnę. Na pytanie, pod jakimi warunkami Japonja zawarłaby pokój, odpowiedział poseł, iż przed wojną Japonja żądała tylko uznania supremacji Chin w Mandżurji, dziś jednak po odniesieniu tylu zwycięstw i poniesieniu tylu wydatków, postawiłaby Japonja inne warunki, które zależeć będą od tego, jak długo będzie trwała wojna i jakie wydatki poniesie Japonja. Na pytanie zaś, co się stanie, gdyby Japonja poniosła klęskę, odpowiedział poseł, iż obie strony prowadzić będą zapewne wojnę aż do wyczerpania ostatnich sił, tak, że potem o warunkach nie będzie mowy. Źródła i siły japońskie są daleko większe, niż sądzą o tem w Europie.

Następnie powiedział poseł, iż spodziewa się, że w tych dniach stoczoną będzie bitwa koło Tulinu i że Japończycy także podczas zimy toczyć będą walki.

Londyn. (Tel. wł.) Jak dzienniki dzisiejsze donoszą z Tokio, panuje tam w poważnych kołach chęć szybkiego zakończenia wojny i zawarcia pokoju, gdyż obawiają się zupełnego wyczerpania sił finansowych państwa. Codzienny koszt wynosi przeszło 100 tysięcy dolarów.

Pisma projektują, aby Niemcy, Francja z jednej, a Anglja i Ameryka z drugiej, odmówiły dalszych pożyczek na cele wojny, tak Japonji, jak Rosji, a wówczas państwa te dla braku pieniędzy, będą musiały wojnę zakończyć.

Londyn. (Tel. wł.) Jak donoszą do *Daily Telegraph* z Tokio, japoński minister spraw zagranicznych rozesłał do wszystkich dyplomatycznych zastępców Japonji za granicą cyrkularz, w którym donosi, że Japonja w razie zwycięstwa, zamierza oddać półwysep Liaotuński Chinom, dalej zażąda, aby kolej mandżurska oddaną została pod kontrolę międzynarodowego syndykatu, aby Rosja oddała Japończykom wszystkie okręty wojenne, znajdujące się na wodach Azji wschodniej i wypłaciła 100 miljonów funtów szterlingów, jako odszkodowanie wojenne.

Petersburg. (Tel. pryw.) Z newskich warsztatów budowy okrętów wysłano do Kronsztadu krążownik II kl. „Izumrad" typu „Nowika", celem wypróbowania go w pełnym biegu.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków. (Tel. pryw.). Wybór I wiceprezydenta miasta w miejsce dra Lea odbędzie się w najbliższym tygodniu na podstawie postanowienia statutu, że obsadzenie tego stanowiska ma nastąpić do 14 dni po jego opróżnieniu. Termin ten liczy się od chwili zaprzysiężenia dra Lea jako prezydenta miasta w dniu 12 b. m. I wiceprezydentem ma zostać obecny II wiceprezydent p. Michał Chyliński.

Język polski a duchowieństwo w Niemczech.

Paderborn. (Tel. pryw.). Do *Germanji* piszą: Z polecenia władzy biskupiej rozpocznie ks. kapelan Stanisław Szymański w tutejszym zakładzie filozoficzno-teologicznym w nadchodzącem półroczu zimowem kurs języka polskiego dla kleryków, by później mogli słuchać spowiedzi w tym języku. Ks. Szymański był przedtem wikarym w Bitterfeldzie.

Włoski następca tronu.

Rzym. W Racconigi powiła królowa Helena tej nocy syna, któremu nadano imię Humberta i przydomek księcia Piemontu. Królowa i następca tronu mają się zupełnie dobrze.

Rzym. Strzały armatnie i dzwony z Kapitolu dały znać miastu o urodzeniu się następcy tronu. Zapanował powszechny entuzjazm. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki.

Na ulicach wzmógł się ożywiony ruch. Wiele domów udekorowano. Do Racconigi nadchodzą liczne telegramy gratulacyjne z miast włoskich i z zagranicy.

Rzym. (Tel. wł.) Papież polecił arcybiskupowi Turynu ks. kard. Richelly'emu, aby się udał do Raconigi i tam dokonał chrztu św. nowo narodzonego następcy tronu. Dalej oświadczył papież, iż jeżeli tego król zażąda, wyśle on chętnie kardynała kurji, aby dokonał chrztu św.

Zajście na uniw. w Helsingforsie.

Kopenhaga. Jak donosi B. Ritzaua z Helsingforsu, przyszło tam we wtorek na na uniwersytecie podczas uroczystości otwarcia półrocza do następującego zajścia: Dwaj studenci po mowie rektora i wbrew jego zakazowi, odczytali ułożony w języku finlandzkim i szwedzkim protest przeciw wydaleniu z Finlandji kilku profesorów uniwersytetu.

Rektor i część profesorów opuściło salę, inni profesorowie i większa część studentów

pozostała. Przeciw wspomnianym dwu studentom wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Strejk.

Medjolan. (Tel. wł.) Dziś rozpoczął się tu strejk powszechny, do którego przyłączyła się także służba tramwajowa.

Powodzie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Od wczoraj pada tu rzęsisty deszcz. Z prowincji nadeszły wiadomości o wylewach.

Londyn. Ministerstwo wojny ogłasza: Rząd perski zawiadomił angielskiego posła w Teheranie, że według najnowszego rozporządzenia, perscy poddani nie mają prawa sprzedawać lub wydzierżawiać koncesyj zagranicznym poddanym ani też zagranicznym poddanym nie wolno bez pozwolenia rządu perskiego mieć udziału w koncesjach. Tego rodzaju interesy będzie rząd perski uważał za nieważne.

Izba sądowa.

Lwów 16 września.

Kradzież kosztowności.

Przed trybunałem przysięgłych toczy się dziś rozprawa karna przeciwko dwudziestokilkoletniej Marji Wladacz, bonie, pochodzącej z Morawskiej Ostrawy. Osóbka ta, smagła brunetka, ubrana nawet z pewną starannością, nie po raz pierwszy zajmuje miejsce na ławie oskarżonych, ponieważ dwa razy już pociągano ją do odpowiedzialności za zbrodnię kradzieży i oszustwa.

Dziś zaś oskarża ją prokuratorja państwa o dokonanie w drugiej połowie kwietnia b. r. kradzieży kosztowności, wartości 600 koron w domu p. Leonardowstwa Czyncielów, u których zajmowała od 7 marca br. miejsce bony do dzieci.

Pewnego dnia spostrzegła pani H. Czyncielowa, powróciwszy z przechadzki z dziećmi i oskarżoną, że szufladka biurka, w której przechowywała klejnoty, jest otwartą, a kosztowności skradziono. Chociaż zawiadomiono o tem policję, na razie nie wiedział nikt, kto dokonał kradzieży, ponieważ Wladaczówna spostrzegła także brak bransoletki, łańcuszka i kilku innych rzeczy.

W kilka dni potem, Wladaczówna otrzymała depeszę z Morawskiej Ostrawy, donoszącą o poważnem zasłabnięciu jej matki. Państwo Czyncielowie pozwolili Marji wyjechać na kilka dni do chorej matki, a p. Czynciel wypłacił jej należącą się pensję w kwocie 24 kor.

W kilka dni potem otrzymali państwo Czyncielowie kartkę od oskarżonej z Jarosławia, gdzie naówczas bawiła.

Przeprowadzone wreszcie śledztwo wykazało, że kradzieży tej dopuściła się oskarżona. Wobec tego aresztowano ją i odstawiono do więzienia śledczego.

Rozprawie przewodniczy r. Jasiński, oskarżenie wnosi prokurator państwa dr. Leżański, broni zaś dr. Brauner.

Po odczytaniu aktu oskarżenia w języku niemieckim, ponieważ oskarżona słabo włada językiem polskim, przewodniczący zadaje oskarżonej pytania w języku niemieckim.

Oskarżona nie przyznaje się do winy. Wprawdzie w śledztwie zeznała, że pani Czyncielowa dawała jej nieraz swe kosztowności z poleceniem zastawienia, ponieważ zmuszał ją do tego kroku brak pieniędzy, dziś natomiast broni się tem, że część kosztowności zastawiała wprawdzie z polecenia pani Czyncielowej, część zaś otrzymała od męża jej, którego względami rzekomo się cieszyła. Przed odjazdem zaś otrzymała od pana Czynciela w kopercie rzekomo 50 koron wraz z kartką, w której pan Cz. radził jej wymienić w Morawskiej Ostrawie, otrzymane od niego kosztowności.

Postępowanie dowodowe rozpoczęło się przesłuchaniem p. Heleny Czyncielowej. Zaprzysiężona opowiada, że zachowanie jej męża wobec oskarżonej nie nasuwało jej żadną miarą podejrzeń tego rodzaju, jak to zeznała oskarżona. Mąż rozmawiał nieraz z Marją Władaczówną, ale przedmiotem rozmowy były zawsze obojętne przedmioty.

Opowiedziawszy o odkryciu kradzieży, wyjeździe oskarżonej na skutek telegramu, który jak się później okazało, był zmyślony, stwierdza następnie pani Czyncielowa, że mąż w obecności jej dał oskarżonej przed wyjazdem tylko 24 koron.

Po krótkiej przerwie zeznaje p. Leonard Czynciel, urzędnik namiestnictwa, zaprzysiężony pomimo sprzeciwienia się obrońcy.

Oskarżona zachowywała się początkowo wzorowo. Następnie p. Czynciel podaje szczegóły wykrycia kradzieży i wyjazdu oskarżonej. Odnośnie do zeznań podsądnej stanowczo stwierdza on, że wszystko to, co opowiedziała Marja o owym bliższym stosunku, jest od początku do końca wymysłem i kłamstwem.

Świadek Paulina Kamieńska zeznaje, że oskarżona, która przez kilka dni u niej mieszkała, kilkakrotnie później przychodziła do niej od państwa Czyncielów, przynosząc otrzymane od narzeczonego kosztowności celem zastawu. Kartki zaś wraz z pieniędzmi oddawała zawsze oskarżonej.

Dalszy ciąg rozprawy o godzinie ½5 po południu.

Nr. 37 „Bluszczu“ nie zawierał tablicy mód.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota +11° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki, wyjechał dziś rano ze Lwowa. Wskutek tego w niedzielę, 18 bm. i w środę, 21 bm., nie odbędą si zwykłe audjencje.

Linja telefoniczną do Wiednia przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy, telegramy zaś nadchodzą z opóźnieniem.

Dostawa wagonów. Koleje państwowe zamówiły w tym czasie w austrjackich fabrykach budowy wozów kolejowych ogółem 62 wozów osobowych, 30 wozów służbowych i 285 wozów towarowych. Koszta dostawy tych wozów wynoszą łącznie 2,362.905 kor. Całe to zamówienie odpowiada zaledwie połowie tej ilości, którą wykonać musiałyby fabryki, by się na dzisiejszej stopie utrzymać. Widzimy więc, że byt robotników tych fabryk, do których zalicza się i nasza fabryka sanocka, jest znowu poważnie zagrożony. I tak fabryka nesseldorfska, która ma zajęcie tylko do listopada, zamierza w tym miesiącu czasowo zamknąć swój oddział dla budowy wozów, a inne fabryki będą niezawodnie zmuszone pójść za jej smutnym przykładem. W obec takiego krytycznego położenia, zwróciły się fabryki wagonów do zagranicy w poszukiwaniu za zamówieniami, co jednak bardzo skromne tylko przyniosło skutki. Oto Turcja zamówiła 30 krytych wozów towarowych, a Włochy 10 wozów osobowych i na tem koniec na razie.

Kurs przerobów owocowych we Lwo-

---

(80)

Pod krzyżem.

Najcudowniejsze obrazy przesuwały się przed oczami mojej wyobraźni: widziałem moją młodą żonkę, jak po czarownej miłosnej nocy, patrzy na mnie zaspanemi oczyma, jak wyciąga kochane ramiona i na wpół zawstydzona, na wpół rozkoszna do mnie się uśmiecha, albo kiedy po powrocie do domu przyjmuje mnie serdecznym uściskiem i wymówkami, że długo na siebie czekać kazałem, albo te obiady przy płonącem świetle kominka we dwoje spożywane...

Jakże ochotnie pracowałbym, gdyby mi dla niej pracować było wolno, jak bardzo cieszyłbym się każdem nowem powodzeniem, coraz wzrastającą sławą, aby żoneczka moja szczycić się mężem swoim mogła!

U nóg jej leżeć, godzinami się w nią wpatrywać, piękność jej, która nareszcie moją się stała podziwiać, módz pieścić, kochać i psuć ją do woli! I ciała i dusze w jedną zlać całość!... moglibyśmy byli być szczęśliwi... Ale ona powiedziała nie! — i czarowne obrazy rozpłynęły się w mgle zniknęły jak niepowracające nigdy fale...

I w tej chwili stało się ze mną coś, co nie przytrafiło mi się, od dzieciństwa.

Rzuciłem się jak długi na łóżko, ukrywszy twarz w poduszkach, na których główka mojej żony spoczywać miała i zapłakałem gorzko.

XXVI.

Ale te oznaki słabości minęły wkrótce. Wypłakawszy się, podniosłem się na łóżku i oparłem głowę na dłoni.

Trzeba było się ratować, coś przedsięwziąć... płacz i zawodzenie nie wiele mi pomogą. Głupstwem było poddawać się tak odrazu zniechęceniu. Jeszcze nie wszystko stracone! Przecież sama powiedziała: Ty, albo śmierć! Śmierć jej jeszcze nie miała, a więc do mnie należała jeszcze. I o tem ona sama dobrze wiedziała. Co ją odrazu taką odwagą i siłą natchnęło, to było rozłączenie ze mną. Niechby tak znowu stanęła ze mną oko w oko.., a moja silna wola ujarzmi ją znowu. Ale jak dostać się do niej?

Oszańcowała się dobrze a i rodziców już na swoją stronę przeciągnąć potrafiła, nawet matkę, która dotąd mnie popierała.

Instynkt poradził mi zwrócić się do mamy, która była tak uczuciową, a przytem tak ograniczoną, że nie trudno mi będzie zjednać ją sobie. A i jej prawie bałwochwalcza miłość dla mnie nie mogła tak rozwiać się bez śladu przez jedną noc.

Postanowiłem więc napisać do mamy; gdyż wiedziałem dobrze, że przyjąć mnie nie zechce.

„Droga mamo“ pisałem: „Wybacz, że ośmielam się, tak cię jeszcze nazwać; ale to tak trudno wyrzec się odrazu praw do których przywykliśmy i nie wątpię, że się o to na mnie gniewać nie będziesz. List pana profesora otrzymałem i gotów jestem poddać się waszemu wyrokowi, jeśli postanowienie córki waszej jest nieodwołalnem — ale mam jeszcze jedną prośbę do was: pozwólcie mi raz jeszcze narzeczoną moją zobaczyć, zanim się na zawsze rozstaniemy. Dopiero, kiedy z ust samej Ellen wyrok śmieści usłyszę, uwierzę w niego — pierwej nie. Niech sama mi powie, że mnie nie chce — a wtedy odejdę i drogi nasze nie spotkają się więcej. Przypuszczam, że nie odmówi tej ostatniej prośby człowiekowi, któremu nic zarzucić nie może — ponadto, że ją zanadto kochał.

Zawsze jednakowo kochający syn

Eugenjusz“.

Odpowiedź nie kazała długo na siebie czekać. Mama przysłała mi list na czterech stronach z którego jednak nic bym zrozumieć nie był w stanie, gdyby nie dopisek profesora, który niestety co do swej jasności nic do życzenia nie pozostawiał.

— Stan nerwów mojej córki — pisał profesor — jest tego rodzaju, że musimy chronić ją starannie od wszystkiego, cokolwiek by ją rozdrażnić mogło. I dlatego też zmuszonym jestem prosić cię, abyś przy żądaniu swoim nie obstawał i drugi raz go nie powtarzał. Nie wolno nam nawet imienia twego przy Ellen wymówić, tembardziej więc nie ośmielilibyśmy się narażać ją na rozmowę z tobą. Byłoby to zabić ją własnowolnie. Co ten wstręt do ciebie w niej wzbudziło, mu-

wie. Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych pragnąc zaznajomić członków swoich, zajmujących się sadownictwem, ze sposobami należytego i korzystnego przerabiania owoców surowych, urządza we Lwowie, w dniach 20, 21, 22 i 23 września br., teoretyczny i praktyczny kurs przerobów owocowych.

Pouczenia, połączone z ćwiczeniami obejmować będą w pierwszym rzędzie wyrób jabłecznika, smażenie powideł i suszenie owoców.

Kurs ten, w myśl przyjętego programu, odbywać się będzie we Lwowie, w miejskim budynku szkolnym przy ulicy św. Marcina l. 6. W tymże samym budynku szkolnym otrzymają uczestnicy kursu, na czas trwania kursu bezpłatne pomieszczenie.

Zgłoszenia na kurs mają być wniesione przez zarządy Kółek rolniczych do zarządu głównego najpóźniej do 13 września br.

Sprzeniewierzenie na poczcie krakowskiej. Nie ucichła jeszcze w Krakowie głośna sprawa sprzeniewierzenia listów pieniężnych amerykańskich, o co podejrzanym jest zasuspendowany starszy oficjał poczty J. L., a już druga podobna sprawa jest obecnie przedmiotem dochodzeń policyjnych. Oto — jak już doniosły depesze onegdajsze — kilku uczniów gimnazjalnych, spacerujących po gruntach za ulicą Koletek w Krakowie nad Wisłą, spostrzegło, że w pewnem miejscu wyglądają z pod ziemi lekko przesypane jakieś papiery. Wydobyli je i przekonali się, że są to pootwierane listy włościan z Ameryki do krewnych w różnych stronach kraju, oraz niezrealizowane przekazy. Ogólna liczba listów i przekazów dochodzić może do 60 lub 70. Uczniowie znaleziony materjał wręczyli inspektorowi policyjnemu, a ten złożył go wczoraj dyrekcji policji. Znalezione listy i przekazy pochodzą z kwietnia b. r. i mają wyraźne stemple pocztowe z najdokładniejszą datą. Mimo kilkomiesięcznego spoczywania w ziemi, adresy wszędzie wyraźne i niezniszczone. Wszystkie listy pootwierane były przez rozcięcie kopert. Śledztwem w tej sprawie kieruje osobiście zastępca dyrektora, radca policji, p. Władysław Swolkien, który polecił sporządzenie najdokładniejszego spisu imiennego wszystkich adresatów, oraz kwot, jakie przekazami były posłane, by, te opublikowawszy, od adresatów dowiedzieć się bliższych szczegółów. Ponieważ na każdym liście i przekazie widnieje dokładna data stempla pocztowego, można będzie stwierdzić, kto pełnił wtedy służbę i kto się mógł malwersacji dopuścić Na wiadomość o znalezieniu takich listów i przekazów już wiele osób zgłosiło się do policji z reklamacjami, że w tym czasie mieli otrzymać pieniądze z Ameryki a nie otrzymali; między zgjaszającymi są OO. Jezuici, którzy, jak wiadomo, odbierają z Ameryki od polskich włościan pieniądze za swe religijne wydawnictwa.

Aresztowanie przemytników tabaki rosyjskiej. Przed kilku dniami policja wiedeńska aresztowała jednego z konduktorów kolejowych, który sprzedawał podróżnym, szczególniej włościanom, większe ilości doskonałej tabaki rosyjskiej, stosunkowo po niewysokiej cenie. Ponieważ towar ten nie był oclony, konduktor ów został pociągnięty do odpowiedzialności i wtedy wyznał, że paczki z tabaką nabywał u pewnych mieszkańców Kazimierza w Krakowie, których adresy podał. Na podstawie tego doniesienia, krakowska straż skarb., w asystencji policji, odbyła wczoraj rewizję w kilku domach izraelickich i aresztowała Seeliga Rosenberga i S. Spielvogla, u których znaleziono przeszło 300 większych paczek rosyjskiej tabaki szwarcowanej. Dalsze rewizje i dochodzenia policyjne w toku.

Ucieczka w przededniu ślubu. Wielką sensację wywołała w Londynie ucieczka w przededniu ślubu narzeczonego córki lordmajora Londynu sir James Ritchiego, brata b. kanclerza skarbu. Pan ten, nazwiskiem Mac Calmon, jest wyższym urzędnikiem egipskiego departamentu wodnego. Ślub, na który otrzymało zaproszenie kilkaset osób ze sfer politycznych i arystokratycznych, miał się odbyć onegdaj, poczem nastąpić miało huczne wesele w Mansion House. Tymczasem narzeczony znikł nagle jak kamfora. Nikt nie rozumie powodu ucieczki.

Rozruchy w więzieniu. Mikołajewsk. (Tel.) Ros. agencja telegr. donosi: Wczoraj przyszło w tutejszem więzieniu do rozruchów. Straż więzienna użyła broni, przyczem 1 więzień został zabity, trzej ranni. Jeden z dozorców jest ranny.

Dział ekonomiczny.

— **Brody** 15 września. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego nowego zbioru na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 25 do 30 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało słabe.

Sprzedawano: pszenicę z bliższych okolic po 5·30 do 5·40 rs., z dalszych okolic po 6·— do 6·05 rs., hreczkę z dalszych okolic po 6·10 rs., groch Wiktorja z dalszych okolic z chrząszczami po 5·90 rs., bez chrząszczy po 6·50 do 7·50 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 3·05 do 3·35, otręby żytnie z bliższych okolic po 3·60 do 3·80 rs.

Piny mak (oclony z dalszych) okolic po 52 do 54 kor. za 100 klg. brutto za netto stacja kolejowa Brody.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

— **Wiedeń** 16 września. *(Targ zbożowy)* Pszenica 10·90 do 11·25, żyto od 7·85 do 8·, kukurudza 7·25 do 7·50; owies 7·— do 7·20. Pogoda: pochmurno-deszcz.

— **Budapeszt** 16 września. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na październik od 10·42 do 10·43, na kwiecień 10·80 do 10·81; żyto na październik 7·74 do 7·75, na kwiecień 8·11 do 8·15; owies na październik 6·90 do 6·91, na kwiecień 7·25 do 7·26; kukurydza na wrzesień 7·15 do 7·20; na maj 905 7·25 do 7·26, Rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: silne. Pogoda deszcz.

— **Wiedeń** 16 września. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 652·50, Akcje węg. Zakł. kred. 761·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 528·—, Akcje Laenderbanku 440·—, Akcje Bankvereinu 543·5, Akcje Bodencredit 950·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 542·—, Akcje kolei państw. 644·50, Akcje kolei połudn. 87·75, Kolei Elbethal 423·—, Akcje kolei Północnej 5500, Akcje kolei Czerniowieckiej 573·—, Akcje Alpiny 471·50, Akcje Rima Muranji 513·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2426, Akcje fabryki broni 480·—, Akcje tureckie tytoniowe 349·—, Akcje galic.-karpac, towarz. naftowego 1050, Oblig. węg. indemn. 97·40, Renta majowa 99·25, Austr. renta koron. 99·25, Węgierska renta kor. 97·15, 5½ l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·37, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·70, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% obligacj. kom. Banku krajow. 103·45, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·25, Losy tureckie 135·50, Marki 117·5, Ruble 253·50.

†

Stasio

ukochańszy synek

Jana i Franciszki z Rumijowskich Kubiszów

uczeń I. klasy IV. gimn.

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony Św. Sakramentami, zmarł w Żółkwi dnia 14-go września 1904 r. przeżywszy lat 13.

W głębokim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 16 września b. r. o godzinie 4 tej po południu w Żółkwi na cmentarz miejscowy.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Czcionkami M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskie. o